

Widziałem króla piekieł

Materjalizacja demonów w świętym lesie tybetańskim
Opowiadanie uczonego Amerykanina

3. A kapłani w dalszym ciągu przywołali Yamę. To on powinien przyjść pierwszy na wezwanie. Czy przyjdzie naprawdę, czy też tylko obecni wierzą, że się zjawia? Nie można było stwierdzić tego napewno. W każdym razie napewno nie będzie to zwykły tybetańczyk i to, co się stanie, nie będzie ordynarną inscenizacją.

Nagle mgła, która zawisła nad polanką zaczęła się zgęszczać. Po tem zaczęła przybierać kształty coraz wyraźniejsze. Wizja zdawała się przyoblekać kształt w miarę okrzyków kapłanów.

„Yamantaka!... Yamantaka!...” — wołali coraz szybciej, coraz żarliwiej jak na widok spełnionego życzenia.

„To, co najpierwsze ujrzałem — pisze Amerykanin — to płonące i wychodzące z orbit oczy Yamy. Znajdowały się nad ziemią na wysokości oczu ludzi i utkwiły w nas spojrzenie złe i potężne. Po prawej i lewej stronie mgła zgęszczała się coraz bardziej, przybierając coraz wyraźniejszy kształt. Zdawała się być coraz realniejsza. Miałem wrażenie, że mogę jej dotknąć. I nagle... tak, jak kwiat podziemny, który wykwita nagle, z mgły wykwitły 34 ramiona Yamy z 34 dłońmi, z których każda trzymała narzędzie zniszczenia: jedna trzymała czaszkę, inna sztylet, jeszcze inna luk, jeszcze inna dźwignę...”

„Nakoniec ciało zaczęło się zarysowywać, a oczy, te oczy, które patrzyły na kolo kapłanów widać było doskonale — znajdowały się w głowie środkowej podziemnego bóstwa. 9 innych głów wyrastało z tej pierwszej, która była mniejsza od innych, ale najstraszniejsza ze wszystkich. Grymas wykrzywił jej usta; to była głowa Grzechu. Błękitne płomienie tańczyły szaloną sarabandę naokoło tego wizerunku...”

Naokoło szyi Yamy — jak opisuje Forman — zwiisał potworny naszyjnik czaszek ludzkich, a ręce, które dźwigały makabryczną insygnia, Yama miał złożone na brzuchu.

MATERJALIZACJA DEMONÓW

Po zjawieniu się Yamy zaczęły pojawiać się demony, które mu stałe towarzyszą. Jeden z pierwszych był to demon Żądzy. Amerykanin poznał go z łatwością, gdyż słyszał już o nim od swojego

tybetańskiego przyjaciela. Zmysłowa twarz demona wykrzywiona była ohydą żądzą, wszystko w nim dyszało udręką ludzi, którzy przechodzą pożądanie cielesne. Demon tańczył przed Yamą. I ten tańiec ohydny i lubieżny, i ci kapłani siedzący naokoło — to wszystko symbolizowało całą ohydę, jaką mądrość tybetańska widzi w rozkoszach cielesnych.

Później zjawił się demon Gło-

du. Jego żebra zdawały się przebijać skórę. Żołądek przewracał się w gwałtownych konwulsjach. Ta osobistość o zgłodniałym wyglądzie ustąpiła skolei miejsca demonowi Gniewu. Złość nieczłowiecza wykrzywiła jego twarz, a ciało miało się w konwulsjach wściekłości.

TANIEC KRÓLA PODZIEMI

Nakoniec Yama sam rozpoczął

swój taniec macabre i to była rzecz najokropniejsza, jaką może sobie umyślić ludzki wyobrazić. Polanka wypełniła się wonią trupów i ponury hałas wywołany przez grzechot czaszek w naszyjniku — mroziły krew w żyłach.

Do czegoś doszło, gdyby demony przerwały te niewidzialne więzy, które je kępowały kapłani? Na samą myśl przejmował niesamowity lęk i nawet nie trzeba było szczypać się w rękę, żeby się przekonać, że to co się dzieje nie jest sennym koszmarem, tylko prawdą. Wystarczyło spojrzeć na wierchołki drzew w świętym lesie tybetańskim, które drżały naokoło z niezaprzeczonym realizmem — opowiada prof. Harrison Forman.

Yama, który pojawił się pierwszy, również pierwszy zniknął. Potem zniknęli demony jeden za drugim, zostawiając kapłanów leżących na ziemi, jak masę bezwładną, przytłoczoną ciężarem piekielnej wizji.

Grając rolę żony w teatryku nie przypuszczała, że musi się rozwieść

„Warszawer Radio” opisuje komiczne zdarzenie, jednak z mniej komicznym epilogiem, które miało miejsce w miasteczku Dobra w Kaliskiem. Przed trzema laty znalazła się w Dobrej między miejscowymi żydami grupa postępowej młodzieży, która, nie zważając na to, że prawowiernemu żydowi nie tylko nie wolno występować w teatrze, ale nawet chodzić na przedstawienia, postanowiła zorganizować przedstawienia amatorskie.

Niebawem oczom zdumionych i zgorszonych długobrodych chasydów w Dobrej, ukazały się pstrafisze, obwieszające, że odbędzie się w sali straży ogniowej („pożarne komandy”) żydowskie przedstawienie amatorskie.

Między pobożnymi żydami zawrzało z oburzenia. Odbił się szereg narad. Wszelkimi środkami starano się odciągnąć młodzież od szalonego zamiaru, a kiedy to nie poskutkowało, wzięto się do innego nader chytrze obmyślonego pomysłu.

Oto postanowiono, aby na oburzające przedstawienie zjawił się sam miejscowy rabin we własnej osobie. Spodziewano się z całą pewnością, że z chwilą, kiedy nie-

sfora młodzież zobaczy taką osobę, niewątpliwie tak się przerazi, że ze skrucha przerwie natychmiast przedstawienie.

Projekt ten został wykonany. Już po podniesieniu kurtyny, na salę „pożarne komandy” wszedł rabin w asystencji swego syna. Niestety zuchwałe „apikojresy” (niedowiarki), jakby nigdy nic, odgrywały dalej swą sztukę. Rabin oczywiście natychmiast wyszedł, nie chcąc być na gorszącym przedstawieniu, ale krótka chwila obecności wystarczyła mu, aby zauważyć, że jedna z amateerek panna L. L. gra rolę żony pewnego artysty - amatora, co wynikało z treści sztuki.

To spostrzeżenie rabina miało się na pannie L. L. okrutnie zemścić! Minęły 3 lata, panna L. L. wyjechała do Łodzi, gdzie zaręczyła się z pewnym młodzieńcem. Chcąc otrzymać potrzebne do ślubu dokumenty, musiała pojechać do swego rodzinnego miasteczka, do Dobrej i tam zwrócić się do rabina. Wówczas rabin oświadczył, że przed trzema laty na własne oczy widział ją, jako żonę innego mężczyzny, wobec tego żądanych dokumentów dać jej nie może, póki mu ona nie przedstawi zaświadczenia o rozwodzie z tym mężczyzną!

Nieszczęśliwa panna L. L. przypomniała sobie wtedy amatorskie przedstawienie. Ówczesny jej partner, grający wtedy rolę jej męża, dawno się już był ożenił, jest ojcem dwojga dzieci i odszukać go jest nader trudno, ponieważ dawno wyemigrował do Ameryki.

Panna L. L. znalazła się wtedy w sytuacji bez wyjścia. Co dalej będzie — dodaje „Warszawer Radio” — niewiadomo.

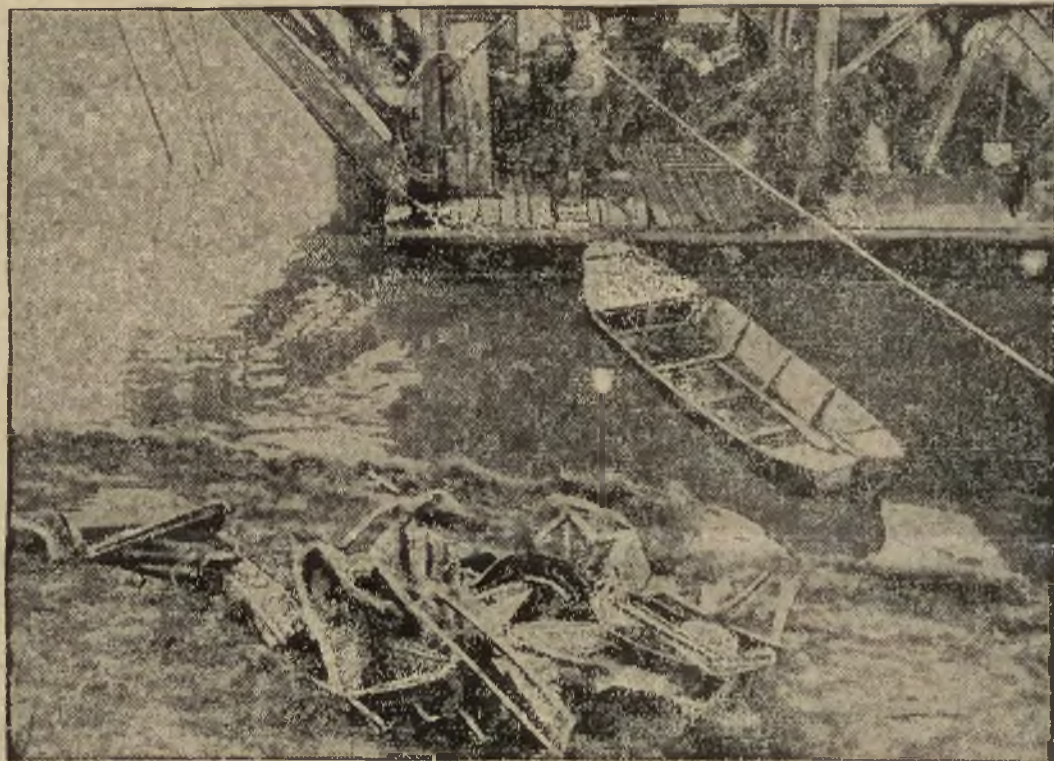
Co się stało?

Wczoraj: mróz na podkarpaciu, w Warszawie — rękę wyżej zera, sensacji moc w ordynacji i projekt pana premiera, ktoś wspominał coś o śmietance, ewentualnie — elicie, w Wiedniu wspomnieli Habsburgów. Cypr — wspomnieli o plebiscycie. (to według agencji Havasa) bo Cypru mieszkańcy — cyprysy też mają mitologiczne i polityczne kaprysy i utrzymują stanowczo, że tylko w ten sposób się wyda do jakiej rasy należy cypryjska — boska Kipryda — do anglosaskiej? romańskiej? o Venus — zrodzona z piany, a propos — pijany gentleman jest w Australii karany doraźnie — w myśl nowej ustawy a ustawicznie w Meksyku trwa terór, i kannaibalizm miał miejsce znów w Mozambiku. A Lindbergh udzielił wywiadu — gdzie leci? — potwierdził pytanie — do Chin — gdzie są mandaryni i mandarynki są tanie.

M. L. K.

Podróżuj samolotem

Światło w ponurej tajemnicy zniknięcia gen. Kutiepowa?



W czasie pogłębiania dna Sekwany pod Paryżem wydobyto szczątki samochodu w którym, ku przeżeniu odkryto nawpół spróchniały szkielet ludzki. Na podstawie pewnych śladów, jak szczątki zbutwiałego ubrania, wymiary szkieletu i t. p. paryskie władze śledcze postawiły hipotezę, że prawdopodobnie odnaleziono zwłoki b. dowódcy rosyjskich emigrantów gen. Kutiepowa, który padł ofiarą skrytobójstwa.

Marek Romański

107)

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Zrobił gest pełen zniecierpliwienia.

— Nic! Zupełnie nic! Proszę muszę wyjechać. Pułkownik Lucius i profesor Halban leżą razem ze mną wybac mi, że trudzę cię, gdy masz gości, ale jest nakazany pośpiech i to jaknajwiększy.

— Sven również dziś jeszcze wyjeżdża. Niech go wuj tymczasem pożegna...

Wyszła z jadalni, by spełnić życzenie generała i przygotować mu walizkę. Była w najwyższym stopniu zaintrygowana, co mogło się stać i co zarówno Luciusa, jak i Conrada von Strelitz wyprowadziło zupełnie z równowagi.

Generał tymczasem pełen roztargnienia pożegnał Ahlberga i z nerwowym pośpiechem pobiegł spowrotem do swego gabinetu, skąd szef wywiadu niemieckiego telefonował do profesora Halbana.

W dziesięć minut potem obaj wojskowi opuścili willę i wsiadli do szarej limuzyny Luciusa.

— Pojechali? — zapytał Greta Sven Ahlberg, gdy dziewczyna znalazła się znowu w jadalnym pokoju.

— Pojechali, — potwierdziła krótko.

— Czas i na mnie. Nie mam tu nic więcej do roboty...

Nie zatrzymywała go. Bo i pociąg? Wyciągnęła do niego rękę.

— Przypuszczam, że nie zobaczymy się już nigdy w życiu. Zyczę panu szczęścia i niech pan wraca spokojny do Sztokholmu.

— Kto to wie, może spotkamy się jeszcze. Świat jest tak mały! W każdym razie życzę, by skończyła pani jaknajprędzej swą niebezpieczną pracę.

Uścisnął jej rękę i chciał się skierować ku drzwiom, lecz dziewczyna zatrzymała go.

— Jeszcze jedno... — rzekła.

Sven Ahlberg uczuł nagle, że ręce młodej kobiety obejmują jego szyję i poczuł na wargach lekkie, nieśmiało dotknięcie pachnących ust.

— To od prawdziwej Grety Nielsen... — usłyszał jej przytłumiony głos.

ROZDZIAŁ XII.

Nad głową agentki wywiadu gromadziły się tymczasem nowe chmury, tem więcej groźne, że Greta Nielsen nie o nich nie wiedziała.

Zdarza się często, że jakaś myśl oplątuje nasz umysł tak bardzo i z tak natrętną uporczywością, że wszelka walka z nią jest daremna i góry skazana na przegraną, że w żaden sposób nie możemy się jej pozbyć, że staje się ona, jakby cierniem stale jątrzącym ranę.

Taka właśnie myśl owładnęła umysłem porucznika Kurta von Hedinger, jednego z najzdolniejszych i najbardziej szczwanych lisów niemieckiej służby wywiadowczej. Opanowała go tej nocy, kiedy pełniąc dyżur w biurach drugiego oddziału, udał się do wydziału szyfrów, do porucznika Winnickiego i tam zapoznał się przypadkowo z treścią zniekształconego radiowego raportu profesora Anatola Wrangla.

Z pojedynczych słów, jakie zdołał odszyfrować Winnicki — nikt nie mógłby się niczego domyśleć i Kurt też napewno nie pozwoliłby żadnym podejrzeniom wobec Grety Nielsen, która była mu tak bliska i droga. Jeżeli to się stało, to tylko dlatego, że Winnicki zaznaczył w rozmowie z nim, iż Wrangel wygłaszał owego dnia feljeton o gwiazdach filmowych i o kinie i że właśnie w treść tego odczytu wpleciony był raport pomysłowego agenta.

Wówczas właśnie zrodziła się w głowie porucznika marynarki owa myśl dokuczliwa, która skierowała jego podejrzenia na

siostrzenicę generała von Strelitz, podejrzenia fantastyczne i nieprawdopodobne. Myśl ta była jedyną w swoim rodzaju i gdyby nie ona, kto wie, czy Kurt zajmowałby się choć przez minutę dłuższą treścią niezrozumiałego szyfru.

Profesor Wrangel mówił o filmie. Gdy von Hedinger usłyszał to i zestawiał sobie ten fakt z ulamkami raportu, zelektryzował go niezwykle pewnik, który powstał nagle w jego umyśle, że nie może być odczytu czy feljetonu na temat filmu i gwiazd ekranu, gdzie nie wspomnianoby o Grecie Garbo.

Gdy imię słynnej szwedzkiej artystki zestawiał sobie z imieniem kochanej dziewczyny, nabrał pewności, że fading uniemożliwił radiotelegraficznie Karlowi odebranie tego właśnie imienia i że słowo „Greta” w raporcie szifrowym odgrywało dużą rolę.

Z tą chwilą, kiedy wierzył, że odczyt musiał wspomnieć o Grecie Garbo, pozbawione ogniwi wyrazy szyfru stały się dla niego zrozumiałe. Przmiotnik „szwedzki”, który odnosił się zapewne do genialnej odtwórczyni „Królowej Krystyny”, znajdował przeobrażający odpowiednik, gdy chodziło o Gretę Nielsen. Wówczas niespodziewane podejrzenia Kurta mogły być nieprawdopodobne, szalone, obłąkane — ale pozostawało faktem, że treść szyfru miała jakiś związek z siostrzenicą generała von Strelitz. Ten fakt starczył za wszystko. Ten zbieg imion aktorki filmowej i dziewczyny ze Sztokholmu — wywołał u porucznika ów ogromny wstrząs, odślaniając przed nim jakąś otchłanną, piekielną tajemnicę, wobec której łamał się, giął i cofał rozum zakochanego oficera.

Próbował sobie tłumaczyć, że cała myśl o Grecie Garbo jest oczywistym nonsensem. Zmagał się z tą myślą, lecz wracała ona tak uporczywie, jak czasem wraca i dźwięczy w uszach zasłyszana gdzieś melodia.

Drżał cały, gdy uświadamiał sobie, że chorobliwe przypuszczenie mogłoby okazać się prawdą. Zmagał się z sobą, walcząc z tym oczywistym — jak sądził — nonsensem. Pragnął, by jaknajszybciej nadszedł uzupełniający raport profesora Wrangla i bał się zarazem panicznie relacji asa niemieckiego szpiegostwa.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelnny); 6.66.62 (dla polityczny i ekonomiczny) 6.36.66 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd Cui-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunelski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław. Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.